

Wypłynąć na głębię

Pan Jezus, który z całą pewnością mniej się znał na łowieniu ryb od Szymona Piotra, każe mu wypłynąć na głębię. Nie dziwi nas bardzo ludzka reakcja Piotra, który dobrze znał się na tym rzemiośle i usiłował przekonać Mistrza, że nocny połów był nieudany: Całą noc pracowaliśmy i nic nie ułowiliśmy. Na szczęście posłuchał Chrystusa i nie zwiódł się, bo oto zagarnęli mnóstwo ryb, że sieci zaczęły się rwać. Kiedy nam się wydaje, że już wszystko, co w naszej mocy, zrobiliśmy i opadają nam ręce od zniechęcenia, wtedy trzeba pomyśleć, że jest jeszcze inna moc, niż ta nasza. Że istnieje jeszcze inna głębia, która bardzo różni się od tych naszych życiowych mielizn i płycizn. O tej głębi pisze św. Paweł do Efezjan: Niech Chrystus zamieszka przez wiarę w waszych sercach; abyście /?/ zdołali ogarnąć duchem, czym jest Szerokość, Długość, Wysokość i Głębokość, i poznać miłość Chrystusa, przewyższającą wszelką wiedzę, abyście zostali napełnieni całą Pełnią Bożą. Pan Jezus w swoim Słowie odsłania przed człowiekiem zupełnie nowe horyzonty, które dalece przewyższają ludzką wiedzę. Trzeba wypłynąć na tę głębię żeby zostać napełnionym Pełnią Bożą. Właśnie takiej łaski spodziewamy się oczekując na dar Misji Świętych. Trzeba jednak najpierw przyjąć zaproszenie Pana Jezusa, okazać Mu posłuszeństwo wiary, jak to uczynił to Szymon Piotr.

Wyrzucili Go z miasta

Kto by pomyślał, że nawet Pana Jezusa spotka taki los. Wyrzucili Go z miasta! W dodatku wyrzucili Go z rodzinnego miasta, ze swojej ojczyzny, a więc został wyrzucony przez swoich. I nawet nie znalazł się nikt taki, kto by do jakiego

rabina albo biskupa pojechał, żeby się za Nim wstawiać. Przeszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli (J 1,11). Jednak kiedy wyprowadzili Go na stok góry, aby Go strącić, przeszedł pośród nich i oddalił się. To taka trudna historia o ludzkiej przewrotności i zatwardziałości, ale też o wolności Pana Boga. O Jego niezależności wobec człowieka i ludzkiego zła. Chrystus Pan nigdy nie wypierał się swoich ludzkich korzeni, nigdy nie unikał swoich i swojej ziemi. Jednak Jego serce zawsze było w Ojcu, tam był naprawdę u siebie. Tam zawsze była Jego prawdziwa ojczyzna, w domu Ojca. Wiedział, że stamtąd Go nikt nie wyrzuci. Mówił: Idę do Ojca, aby przygotować wam miejsce. My również jesteśmy tylko przechodniami na tej ziemi, w drodze do domu Ojca. Warto o tym pamiętać. A dotyczy to każdego, i kapłana i małżonka i zakonnika. Warto o tym pamiętać, bo to bardzo pomaga człowiekowi, aby umieć w odpowiedniej chwili przejść obok różnych życiowych sytuacji, w których zostajemy upokorzeni, tak jak nasz Pan, który wtedy przeszedł pośród nich i oddalił się.

Oczy wszystkich były w Nim utkwione

Pan Jezus co dopiero zaczyna swą publiczną działalność a już oczy wszystkich są w Nim utkwione. Zapewne u jednych było to spojrzenie podziwu, u innych sensacji; na pewno byli i tacy, którzy widzieli w Chrystusie oczekiwanego Mesjasza. Już przeszło dwa tysiące lat oczy ludzkości są utkwione w osobie Pana Jezusa. Oczy filozofów, teologów, historyków, także polityków, ale i zwykłych ludzi, świeckich i duchownych. Wzrok utkwiony w Chrystusie nie musi zawsze znaczyć to samo. Można patrzeć i wymądrzać się w duchu, filozofować, że to wszystko mógł urządzić zupełnie inaczej, że przecież nie musiał ponieść

tak sromotnej klęski, że jest taki bezradny, choćby w obliczu strasznych trzęsień ziemi, itd. I można też wpatrywać się w Chrystusa z prostą wiarą, mieć w nim wzrok utkwiony i powtarzać w sercu: Jezu, ufam Tobie! Jak często nasze oczy są utkwione w znaku Pana Jezusa ukrzyżowanego? Chrystus ciągle przemawia do każdego z nas z wysokości swojego ukrzyżowania. Gdy Go ukrzyżowano, ktoś powiedział: Będą patrzeć na Tego, kogo przebodli. Niech oczy naszego serca będą utkwione w Tym, który do końca nas umiłował, który również swoje oczy ma nieustannie utkwione w naszym życiu, w naszym losie. Trwajmy w tym spojrzeniu miłości.

Zróbcie wszystko cokolwiek wam powie

Bóg przemawia do ludzi w różny sposób: przez cudowne zjawiska, znaki, czasami nawet przez choroby i inne doświadczenia. Najczęściej jednak przemawia do nas przez innych ludzi. Owszem, przez papieża, kapłana, przez katechetę. Zaś w zwykły, codzienny sposób, zwraca się do nas głosem osób nam najbliższych: głosem matki, ojca, małżonka, dziecka. Małżeństwo, rodzina to środowiska najbardziej umiłowane przez Boga, środowiska, w których każdy dzień słychać Boży głos. Więc nie dziwi nas to, że pierwszy wielki cud zdarzył się na weselu, w środowisku małżeńskim. A dokonał się poprzez posłuszeństwo słowu Bożemu. Matka Najświętsza, obecna na weselu w Kanie, uczy nas i gorąco zachęca do tego posłuszeństwa: Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie. Ci, którzy posłuchali słów Chrystusa nie pożałowali tego. Cała nasza życiowa mądrość i roztropność polega na tym, abyśmy starali się rozeznawać, które poruszenia w nas pochodzą od Boga, a które od Niego nie pochodzą. Wiele naszych porażek i

kłęk życiowych bierze się z tego, że źle rozeznajemy albo z tego, że znając wolę Bożą, wyrażaną przez innych, poznaną w nauce Ewangelii, nie idziemy za tym, co mówi Pan Jezus. Maryjo, nasza najdroższa Matko, pomóż nam czynić to, co mówi do nas Twój Syn.

Wielki dar chrztu świętego

Ogromną doniosłość chrztu świętego najlepiej widać w życiu wielkich konwertytów. Wielu z nich musiało najpierw przejść długą drogę błędzenia, poszukiwania, ciemności. Aż do dnia, w którym dojrzała w nich decyzja chrztu świętego. Przyjęcie chrztu znaczyło dla nich początek nowego życia. Chrzest wyznaczał granicę między tym, co było ?dotąd?, ?przedtem? a tym, co się ?zaczęło?. Chrzest był dla nich jak przejście przez bramę, która otwierała przed nimi całe bogactwo sakramentów Kościoła, mądrość Słowa Bożego, dar miłosierdzia, udział w liturgii świętej. Można by odnieść wrażenie, że my jesteśmy w pewnym sensie pozbawieni całego tego doświadczenia, które stało się udziałem konwertytów. My, przeważnie ochrzczeni jeszcze w okresie niemowlęcym. Czy to jest dla nas jakaś strata, że nie musieliśmy dojrzewać do tej wielkiej łaski tak, jak wielu konwertytów? Na pewno nie, bo dla chrześcijanina każda chwila, każdy zwykły dzień i święto – każda okazja, może być tym momentem, w którym jeszcze bardziej zwrócę się w stronę Chrystusa i tym samym odwrócę od tego, co jest niegodne dziecka Bożego. A więc chrzest miał miejsce w moim życiu dawno, dawno temu, nawet nie pamiętam tego dnia, jednak jego święte skutki mogą być obecne w każdej chwili mego życia.

Boga nikt nigdy nie widział

Jak to jest? Bo sama Ewangelia mówi, że Boga nikt nigdy nie widział, a przecież tak wiele już o Nim powiedziano. Można by policzyć te wszystkie argumenty za istnieniem Boga i przeciw Jego istnieniu. Chyba w gorszej sytuacji są jednak ci, którzy z uporem przekonują, że Boga nie ma. Jaką korzyść daje człowiekowi jego niewiara? Taką, że się w niedzielę trochę dłużej wyśpi, bo nie idzie do kościoła, bo nie musi się przejmować różnymi przykazaniami, i robi, co mu się tylko podoba. Można by jeszcze kilka rzeczy wymienić. Ale cóż to za korzyść, kiedy i tak potem rodzina lamentuje, by po śmierci wprowadzić do kościoła, choć za życia omijał go z daleka. A na czym polega lepsza sytuacja wierzących? Jakie korzyści daje wiara w Boga? Szczerze mówiąc nie daje zbyt wymiernych korzyści, z wyjątkiem tej jednej, którą jest Bóg sam. Najpiękniej wyraziła to Maria Magdalena, która odkryła, że grób jest pusty, że Boga tam nie ma. A za chwilę, gdy stanął przed nią Jezus, zawołała: Rabbuni, wyznając w ten sposób radość z obecności Boga. I to była cała jej życiowa korzyść. A jaką korzyść z wiary miał np. św. Maksymilian Kolbe? Więc na to pytanie o korzyść z wiary w Boga, musi sobie odpowiedzieć każdy sam, osobiście. Oby ten Nowy Rok objawiał nam tę Korzyść w każdej chwili i w każdej sytuacji.

Twierdza Rodzina

Istnieje piękne opowiadanie o oblężonej twierdzy, która broniła się przed wojskami cesarskimi. Nie mogąc zdobyć

twierdzy siłą, cesarz postanowił zdobyć ją głodem. Gdy coraz bardziej w twierdzy kurczyły się zapasy żywności, jej obrońcy zaczęli negocjować z najeźdźcą warunki poddania. Wysłany do twierdzy cesarski poseł oznajmił, że kobiety, starcy i dzieci będą mogli bezpiecznie opuścić twierdzę. Po dalszych rozmowach z obrońcami cesarz zgodził się również na to, że kobiety mogą wynieść ze sobą z twierdzy najcenniejsze dla siebie rzeczy. Trudno sobie wyobrazić zdumienie cesarza i jego wojsk, kiedy na plecach kobiet opuszczających twierdzę zobaczyli ich mężów. Każda z niewiast niosła na swoich plecach to co miała najcenniejszego, swego męża. Cesarz zbudowany odwagą i poświęceniem kobiet dotrzymał słowa i pozwolił im spokojnie odejść. Ta stara historia, zawiera ważne prawdy. Najcenniejszą wartością i skarbem dla każdej żony jest jej mąż. Najcenniejszą wartością i skarbem dla każdego męża jest jego żona. Najcenniejszym skarbem dla małżonków są ich dzieci. Najcenniejszym skarbem i wartością dla dzieci są ich rodzice. I dalej, najcenniejszą wartością i skarbem dla narodu jest każda rodzina. Kochająca się rodzina to najsilniejsza twierdza.

Wszystkim Rodzinom naszej Parafii,
Rodzicom i ich dzieciom,
życzymy wiele, wiele łask Bożych.

Niech Święta Rodzina z Nazaretu
będzie Wam wzorem i umocnieniem.

Jesteście największym bogactwem
i radością naszej wspólnoty.

ks. Proboszcz

Emmanuel – Bóg z nami

Bóg! Jak to właściwie jest z tym naszym Bogiem? Jest? Raczej jest. Wszystko jedno gdzie, ale na pewno jest. Oczywiście, że jest, bo Boga nie może nie być. To by dopiero było, gdyby nie było Boga. No więc jest. No tak, ale komu On dzisiaj potrzebny, kiedy właściwie z wszystkim potrafimy sobie jakoś poradzić. Czasami nawet lepiej, żeby nam za bardzo nie przeszkadzał, bo ciągle nam mówią, że Jego wola jest trochę inna od tej naszej. Ale co zrobić, takie jest dzisiaj życie. Kiedy układano przykazania, to nie było jeszcze ani supermarketów, ani nowych wynalazków, dzięki którym można w szkłe powołać człowieka do życia (in vitro). Wielu rzeczy jeszcze wtedy nie było. Właściwie to wtedy nic jeszcze nie było, oprócz Boga i człowieka. I tak oto docieramy do najważniejszej prawdy, bo na dobrą sprawę dzisiaj, choć wszystko jest, to nie ma ani jednego ani drugiego. Trochę się pogubiliśmy w tym wszystkim. Bóg jest, a nie bardzo wiemy po co. I my jesteśmy, ale pomału też nie wiemy za bardzo po co. Bo mamy już wszystkiego dosyć. Stąd ta prosta informacja w dzisiejszej Ewangelii, że Bóg, w którego wierzymy, nie tylko jest, gdzieś bezczynny, ale jest nieustannie z nami – Emmanuel. Jeśli tego nie zauważymy, to szkoda tego całego świątecznego zachodu. Bóg jest! – z nami.

Wyśpiewuj! Córo Syjońska!

Co jeszcze albo kto może nas skłonić do takiej radości, o której dzisiaj pisze św. Paweł?! Radujcie się zawsze w Panu! A wcześniej: Wyśpiewuj! Córo Syjońska! Czasami słyszymy śpiew Mamy, która krząta się po mieszkaniu, ściera kurze. Jest w tym taka jakby osamotniona, ale śpiewająca. Jakby chciała wyrazić

w ten sposób swoje życiowe szczęście, że Bóg dał jej dzieci, kochającego męża, dom, że po prostu może być tą, którą jest. Ludzie cieszą się z różnych powodów, może bardziej się rozśmieszają, niż cieszą naprawdę, radują. Byle co potrafi nas rozśmieszyć, ale byle co nie potrafi nas rozradować. Rozradować mogą człowieka tylko rzeczy wielkie, sprawy doniosłe, ogarniające jakoś cały jego los. Dzisiaj wszyscy starają się nas utrzymać na jednym poziomie radości, uciech, zadowolenia, które nie trwają zbyt długo. To są takie prowizoryczne życiowe podpórki, niezbyt trwałe. Owszem, też potrzebne. Człowiek jednak pragnie najbardziej takiej radości, która ogarnia całe jego życie, która nie jest tylko chwilowa, ale trwała, bo jest radością z bycia spełnionym. To spełnienie jest możliwe tylko w Bogu. Dlatego św. Paweł mówi nam dzisiaj: Radujcie się zawsze w Panu! Pan jest blisko! W tej radości każda inna staje się prawdziwa. A każda pozorna uciecha zaczyna doskwierać a nawet męczyć.

Dobre dzieło Chrystusa w nas

Przejmujące są słowa św. Pawła z II Czytania. Apostoł pisze do tych, wśród których kiedyś głosił Chrystusa. To on zapoczątkował w nich dzieło wiary w Pana Jezusa a teraz modli się za nich, żeby to dzieło w nich nadal się rozwijało, by w nich dojrzewało. Znakiem tego jest ich udział w dalszym szerzeniu Ewangelii. Wiara nie może być chowana pod kocem albo do szuflady. Na pewno tak jest wygodniej, wierzyć gdzieś tam w głębi swojego serca i nie wychylać się, nie narażać, siedzieć cicho. Jednak od takiej postawy jest bardzo blisko do zubożenia a nawet do całkowitego wyparcia się swojej wiary. Wiara jest skarbem, jest perłą i światłem. Od jednej zapalanej świecy można zapalić tysiące innych, lecz od tysiąca zgaszonych nie zapali się ani jednej świecy. Również w nas

ktoś kiedyś rozpoczął to dobre dzieło wiary w Jezusa Chrystusa. Może Mama, jakiś kapłan, katecheta. Na ile to dzieło, zapoczątkowane kiedyś w nas, się rozwinęło. Oglądamy się wokół siebie i widzimy, w jak wielu sercach naszych znajomych, bliskich, sąsiadów, ten płomień wiary już prawie całkowicie wygasł. Może kiedyś razem chodziliśmy z nimi do kościoła, na lekcje religii, może byliśmy z nimi w tej samej grupie kościelnej, a teraz jesteśmy jakby po dwóch stronach rzeczywistości. Wiara, która się nie rozwija, umiera.